Nr. 35. Zakopane, dnia 30. sierpnia 1900 r. Rok II.

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

Czasopismo poświęcone sprawom miejscowym.

Organ „Związku Przyjaciół Zakopanego“.

Przedpłata wynosi: na rok bez przesyłki **10** kor., z przesyłką **12** kor.; kwartalnie bez przesyłki **2.50** kor., z przesyłką **3** kor. — Do każdego numeru dołącza się dla prenumeratorów: **Lista gości,** a nadto w miarę napływu przyjezdnych, **bezpłatne dodatki nadzwyczajne,** obejmujące listę świeżo przybywających do Zakopanego.

Wychodzi co czwartek.

Adres Redakcyi: Dyonizy Bek, ul. Przecznica 10.
Adres Administracyi: Dom komis. A. Modlińskiego na Krupówkach.
Numerów pojedynczych po 30 gr. i dodatków nadzwyczajnych po 10 gr. dostać można: w Klimatyce, księgarni Zwolińskiego, Aptece, oraz sklepach: Komendzińskiego i Słowika.

Nabożeństwa. W dnie powsz. od 6 do 10 r., w niedz. i św.: wotywa o 9 r., suma o 11. W kaplicy przy zakładzie dra Chramca co niedz. i św. msza św. o 10 r. W kaplicy w Kuźnicach o 9 r.

Wystawy. W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego, przy ulicy Chałubińskiego, otwarte od 2 do 5, oprócz niedziel i świąt. Opłata za wejście od osoby 20 ct.

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, Krupówki 10, otwarta cały dzień, bezpłatna.

2) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia **„Czytelnia Zakopiańska“**, Krupówki, willa »Polanka« (obok poczty). Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 2 kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

3) Czytelnia ludowa im. A. Mickiewicza, Ogrodowa 1, otwarta cały dzień, bezpłatna.

Zabawy. Koncert »Harmonii« krakowskiej codziennie w parku od 10—12 i od 5—7, w niedzielę tylko od 5—7. — Reuniony co niedzielę w Stow. »Czytelnia Zakopiańska», »Polanka« przy Krupówkach (obok poczty). Początek o 8-ej wiecz. Wstęp dla członków i wprowadzonych gości.

Drugi wiec.

Wiec gości zwołany przez Komisyę klimatyczną w d. 18 b. m. do pewnego stopnia zawiódł pokładane w nim nadzieje. Wprawdzie poruszone na tym wiecu sprawy dotyczące zarządu Zakopanego zostały gruntownie omówione i pomyślnie zdecydowane, a jak wiemy, spraw tych rozstrzygano sporo, to jednak właśnie z powodu znacznej ilości tych spraw i szerokiego ich traktowania zabrakło czasu na omówienie innych kwestyi. Musiało spaść z porządku dziennego sporo przygotowanych na wiec spraw ogólniejszego znaczenia, choć również ściśle z Zakopanem związanych. I tak naprzykład ważną sprawę pomnika ś. p. Chałubińskiego załatwiono pobieżnie, uchwalając tylko bez rozpatrywania, już nawet właściwie po zamknięciu wiecu, odnośny wniosek *Związku Przyjaciół Zakopanego*, a nie poruszono zupełnie całego szeregu spraw w kwestyi stylu zakopiańskiego. Ponieważ zaś przedewszystkiem dla rozwoju tych właśnie spraw niezmiernie pożądanym jest jakiś zbiorowy wyraz opinii publicznej, zjawiła się więc konieczność zwołania nowego wiecu, poświęconego głównie tym dwom sprawom. Wiec taki zwołany został na 24-go b. m. przez dr. Stanisława Eljasza-Radzikowskiego, jednego z najgorliwszych naukowo-teoretycznych propagatorów stylu. Zebrało się na wiecu z górą 200 osób, wśród których widać było kilku górali, zainteresowanych tak blizko ich dotyczącemi sprawami.

Przewodniczył obradom prof. Maryan Sokołowski, sekretarzami byli pp. Szalay i Pogaczewski.

Dr. Eljasz-Radzikowski odczytał referat swój o stylu. Żałujemy, że pomimo starań, nie możemy podać czytelnikom interesującej tej pracy w całości. Sprawa zyskałaby na tem bardzo, bo silniej zapisałyby się w pamięci ogółu zawarte w referacie bardzo cenne uwagi o stylu, tem cenniejsze, że jako wysnute nietylko z gruntownej znajomości rzeczy, ale

i z głębokiego przywiązania do rodzimej sztuki, przemawiają przekonywująco nietylko do umysłu, ale i do serca Polaka. Niestety, poprzestać musimy na ogólnikowej wzmiance, że referat był bardzo interesującem, gruntownem, choć treściwem uzasadnieniem istnienia stylu zakopiańskiego i jego ogólno-polskiego charakteru.

Wykwitły na gruncie przechowanych w górach zabytków polskiego zdobnictwa ludowego, tej podstawy każdego stylu, stworzony, wypiastowany i rozwinięty przez Stanisława Witkiewicza, domaga się teraz już tylko należytej opieki, aby w życiu naszego narodu zająć miejsce należne tak ważnej sztuce narodowej. Gdyby gdzieś indziej, u Niemców naprzykład, znaleziono takie bogate motywy sztuce stosowanej, znalazłyby one odrazu utorowaną drogę do rozwoju. Potworzyłyby się towarzystwa i zakłady odpowiednie, powstałyby pisma specyalne, stworzonoby wszelkie możliwe ułatwienia, znalazłaby się skuteczna pomoc władz. U nas inaczej, u nas pierwszy dokładny zbiór tych motywów, owoc iście benedyktyńskiej pracy ś. p. Matlakowskiego leży dotąd niewydany. A tymczasem szerzy się bałamuctwo, cudaczny, obcy — «Sposób Zakopański». Dotąd nie widać zupełnie dążeń do stworzenia odpowiedniego przemysłu artystycznego, o wyszukaniu i dostarczeniu materyału tak ważnego, jak drzewo właściwe i należycie przygotowane, o obmyśleniu sposobów metalurgii, przygotowaniu odpowiednich budowniczych i techników artystycznych, niema mowy. Nawet tu, u kolebki swojej, w Zakopanem, nie znajduje styl polski opieki mu należnej, nie interesują się nim instytucye miejscowe, nie nadaje on charakteru narodowego budowlom wznoszonym przez Towarzystwo Tatrzańskie, zamknięto mu nawet dostęp do kościoła parafialnego, pomimo, że świątynia ta powstała z ofiar, co z całej Polski spłynęły, aby dźwignąć dom Boży u stóp Tatr Polskich.

Nie ze stanowiska sztuki, ale jako dyletant, jako profan, mówił o stylu dr. Zygmunt Balicki. Nie znał jeszcze stylu, nie wiedział nic o jego zasadach, nie wiedział co stanowi charakterystyczną jego cechę, odczuwał już jednak, że w tych zabytkach zdobnictwa ludowego jest coś, co chwyta za serce, co przemawia do duszy jakimś takim znanym, blizkim, naszym głosem, co się odczuwać każe, jak coś zrośniętego z istotą naszą. Takie miał wrażenie przy pierwszem zetknięciu ze stylem, i sądzi, że wrażenie podobne wywiera ten styl i na innych, że w każdem sercu polskiem poruszyć on musi strunę dźwięczącą przywiązaniem do tego, co swoje, co rodzime. A wrażenia takie dobre są, zdrowe, pożądane, budzić je trzeba jak najczęściej, bo my szczególniej nie mamy ich za wiele. Tymczasem w sprawie stylu zakopiańskiego widzi działające dwa czynniki. Z jednej strony mała garstka miłośników ciepłem serdecznem rozgrzewa, rozwija i kształtuje ten zarodek sztuki narodowej, z drugiej, sfery decydujące, które nigdy nic dla stylu nie zrobiły, często przeciwdziałają mu nawet. W kościele zakopiańskim powinien, musi zapanować styl polski. Dziś są tam ołtarze, które boleśnie rażą uczucia polskie (ołtarz Serca Jezusowego, *przyp. Red.*), bo do znacznej części gości zakopiańskich przemawiają ponurem przypomnieniem tego bólu, w jakim oni żyją bezustannie. Taki ołtarz nie podniesie myśli do Boga, on zmrozi serce, spędzi z ust modlitwę i zmusi pięść zacisnąć.

Potem nastąpiły rozprawy, których rezultatem było uchwalenie następujących rezolucyi, przedstawionych przez dr. Eljasza-Radzikowskiego w jego referacie.

1) *Wiec zwraca się do Zarządu kasy im. Mianowskiego z przedstawieniem potrzeby jak najszybszego wydania dzieła ś. p. Matlakowskiego o ornamentyce, leżącego w rękopisie od lat z górą pięciu.*

2) *Wiec udaje się do Wydziału krajowego z prośbą, aby zbadał za pomocą komisyi przemysłu krajowego sprawę stylu zakopiańskiego, zasięgając w tym względzie opinii naukowej od komisyi historyi sztuki przy Akademii Umiejętności, oraz zdania urzędu pp. Konserwatorów zabytków przeszłości, aby następnie Wydział krajowy zrobił co należy do dalszego rozwoju stylu zakopiańskiego. W pierwszym rzędzie chodzi o dostarczenie środków pomocy dla praktycznego rozwoju stylu (suszarnie, składy drzewa, pośrednictwo w pracy, kontrola pracy i t. d.).*

3) *Wiec wyraża ubolewanie, że model domu w stylu zakopiańskim został usunięty z wystawy paryskiej.*

4) *Wiec zwraca się do Komisyi klimatycznej w Zakopanem, do Zarządu gminy Zakopane, aby w imię własnego interesu otoczyły opieką styl zakopiański, aby w usiłowaniach około upiększenia Zakopanego, a przedewszystkiem przy wznoszeniu budynków publicznych zaznaczyły konieczność zachowania charakteru miejscowości, t. j. konieczność stawiania wyłącznie w stylu zakopiańskim.*

5) *Wiec zwraca się do Towarzystwa Tatrzańskiego z przedstawieniem, oby ta instytucya, w której przeznaczeniu spoczywa rozwój idei tatrzańskich, przedewszystkiem własne budynki stawiała w stylu zakopiańskim. W pierwszym rzędzie chodzi tu o schronisko nad Morskiem Okiem. Do zadań Tow. Tatrz. należeć także powinno czuwanie, aby w przyszłości stanąć mające budynki w Tatrach, a głównie nad Morskiem Okiem stanęły bezwarunkowo w tym stylu.*

6) Wiec zwraca się do Zarządu kościoła w Zakopanem, do plebana miejscowego ks. Kaszelewskiego, aby zechciał iść za głosem opinii i aby oparłszy się na tym wyrazie opinii dążył do ukończenia wnętrza kościoła w stylu rodzimym, a w pierwszym rzędzie do wzniesienia wielkiego ołtarza w tym stylu.

Wszystkie powyżej przytoczone rezolucye przyjęte zostały przez wiec zupełnie jednomyślnie, nie wywołując prawie dyskusyi, popierane tylko drobnemi wyjaśnieniami ze strony wnioskodawcy.

Życzenia bowiem i żądania wyrażone w rezolucyach są wyrazem takich istotnych i tak ważnych potrzeb w sprawie rozwoju stylu, że co do właściwości swojej nie mogą nasuwać żadnej kwestyi.

Czy kto wie, czy nie wie, kim był ś. p. Matlakowski i jaki charakter mają jego prace, każdego jednak wprost oburzać musi fakt, że dzieło, które rzucić może nowe jasne światło w sprawie ważnej dla całego narodu, które położyć może kres mącenia czystego źródła sztuki narodowej obcym wpływem, nie mającym nic wspólnego z tem, co nasze, co dla nas drogie, że owoc długoletniej pracy uczonego człowieka leży od lat całych niewydany, bez żadnych zaniedbanie to usprawiedliwiających powodów.

Każdy również przyznać musi, że zupełnie usprawiedliwionem jest życzenie, aby Wydział krajowy, ta jedyna nasza władza narodowa, nie pozostawał biernym widzem tak niezwykle ważnego zjawiska, jak odradzanie się sztuki narodowej, ale żeby wejrzał w tę sprawę, zbadał ją należycie i poparł skutecznie.

Słusznem jest także żądanie, aby instytucye takie, jak Towarzystwo Tatrzańskie, Komisya klimatyczna, gmina zakopiańska, pracujące tu, gdzie styl polski odradzać się zaczyna, przyjmując go za obowiązujący dla siebie, dały przykład zrozumienia stanowiska swego względem spraw ogólno-narodowych. A już wprost nieodzownem jest, aby kościół parafialny w Zakopanem otworzył szeroko bramy swoje dla polskiego stylu. Tu styl ten powstał, tu więc przedewszystkiem znaleźć się powinien w kościele; u stóp tronu Bożego złożone być winny pierwsze owoce odrodzonej sztuki narodowej, bo zgodnie z prastarą tradycyą Polaków praca około odradzania tego, jak każda praca, z Bogiem zaczynać się musi. Być może, że jesteśmy w błędzie, zdaje nam się jednak, że ciężką odpowiedzialność bierze na siebie ks. proboszcz, odrzucając i gotowy projekt wielkiego ołtarza w stylu zakopiańskim, wypracowany przez p. Witkiewicza, i znaczny fundusz zebrany w tym celu z warunkiem jednak, że ołtarz będzie takim a nie innym. Miarę tej odpowiedzialności dał już do pewnego stopnia wiec, przyjmując udzielone sobie wyjaśnienie w sprawie wielkiego ołtarza głośnymi objawami zdumienia i niedowierzania, a rezolucyę, kładącą nacisk na sprawę ołtarza, uchwalając jednomyślnie bez dyskusyi.

Zaznaczyć także należy z naciskiem, że wniosek Wojciecha Roja, młodego rzeźbiarza, żądający wyrażenia przez wiec życzenia, aby wnętrze zakopiańskiego kościoła pomalowanem zostało podług planu p. Witkiewicza, tylko dlatego nie został uchwalony oddzielnie, iż mieści się już w 6-tej rezolucyi, która prosi ks. proboszcza, aby dążąc do ukończenia wnętrza kościoła, utrzymał je w stylu rodzimym.

Dyskusyę wywołała tylko rezolucya, wyrażająca ubolewanie z powodu usunięcia z wystawy paryskiej modelu domu w stylu zakopiańskim. Dążono mianowicie do zaakcentowania w silniejszy sposób, niż to czyni rezolucya, powszechnego niezadowolenia z tak przykrego obrotu sprawy z modelem. Brak jednak pozytywnych danych co do powodów wyrzucenia modelu i niemożność oparcia się na samem tylko moralnem przeświadczeniu skłoniły wiec do wyrażenia platonicznego ubolewania, które ma już niby dostatecznie piętnować niedbalstwo tych, co sprawę modelu zmarnowali.

Sprawę pomnika dla ś. p. Tytusa Chałubińskiego postawiono na porządku dziennym wiecu głównie dla rozbudzenia wśród ogółu jak najszerszego zainteresowania się tą sprawą. Dla przeprowadzenia bowiem inicyatywy podjętej przez Związek Przyjaciół Zakopanego niezbędnem jest żywe współdziałanie całego społeczeństwa polskiego, które, wątpić nie można, pospieszy chętnie z ofiarami, aby w należyty sposób uczcić pamięć tego, kto mu wskazał Tatry jako skarbnicę sił krzepiących ducha i ciało. Że inicyatywa ta znajdzie wszędzie jak najgorętsze poparcie, nie może być żadnej kwestyi, widać to już było z uznania, z jakiem przyjętą została na poprzednim wiecu, chodzi jednak o to, żeby się zastanowić, w jaki sposób ma być przeprowadzona.

Otóż p. Turek, profesor szkoły rzeźbiarskiej, wyraził zdanie, iż najwłaściwszym pomnikiem dla Chałubińskiego byłby nie martwy granit przybrany choćby w najspanialszą formę, ale żywa instytucya jakaś, któraby idąc w myśl dążeń Chałubińskiego, w kierunku jego pragnień, przyczyniała się do rozwoju wśród miejscowego ludu drzemiących w nim uzdolnień, szerzyła światło i wnosiła dobrobyt. W miejscowym przemyśle rzeźbiarskim najsilniej, na razie przynajmniej, odczuwaną potrzebę stanowi zupełny brak udoskonalonych narzędzi, maszyn i wzorów.

Brak ten powoduje, że wyroby nasze, co do ceny, nie mogą wytrzymać konkurencyi z zagranicznymi wyrobami, a rzeźbiarz nasz za ubogi jest, aby mógł sam sobie zdobyć tak kosztowne środki pomocnicze. Instytucya, która przemysłowi tutejszemu środków tych dostarczy, stworzy całe szeregi zdolnych pracowników i wniesie dobrobyt, a z nim i światło do wielu, wielu dziś ciemnych chat góralskich, a ochrzczona imieniem Chałubińskiego, będzie duchowi jego najmilszym pomnikiem.

Myśl prof. Turka przyjętą została przez wiec z głębokiem uznaniem. Wiceprezes Zw. Prz. Zakop., p. Karol Filipowicz oświadczył, iż Wydział Związku zajmie się niezwłocznie dokładnem zbadaniem sprawy i w myśl wniosku p. Hopcasa będzie się starał przedstawić na następnym wiecu konkretny projekt utworzenia takiej instytucyi.

Wobec tego jednak, że instytucya taka w żadnym razie nie może usunąć potrzeby wzniesienia w Zakopanem zwykłego pomnika, wiec jednomyślnie uchwalił przedstawioną w tej sprawie przez dr. Z. Balickiego następującą rezolucyę: *Wiec daje ze swej strony mandat Wydziałowi Z. P. Z. uzupełnionemu przez delegata wiecu dr. Janiszewskiego do utworzenia szerokiego komitetu, który się zajmie zbieraniem składek i za pomocą wybranego przez siebie ścisłego komitetu z siedzibą w Zakopanem przeprowadzi budowę pomnika dla ś. p. Tytusa Chałubińskiego.*

W końcu dla zakomunikowania, komu należy uchwał wiecowych, a głównie w celu zebrania i dostarczenia Wydziałowi krajowemu wszelkich informacyi o stylu zakopiańskim utworzono specyalny komitet wiecowy, do którego powołano: dr. Zyg. Balickiego p. Jana Kasprowicza, p. Stef. Surzyckiego i dr. Zyg. Zembatego.

Z wycieczki do grot.

Piękna dolina Kościeliska ściąga codziennie wielu zwiedzających, wiele pań i dzieci, lubujących się przyrodą z doliny widoczną i z doliny tylko podziwianą. Ale wiedzieć trzeba, że we wnętrzu turni i skał kościeliskich znajdują się jamy, rozpadliny, okna, kotły i groty, wprawiające zwiedzających w podziw i zdumienie, dając piękne, malownicze a rozległe widoki czy to na dolinę Kościeliską, czy na wysokie wierchy.

Z doliny podziwiamy żleby suche lub spływające bystre strumienie, potoki. Ale chyba dziwniejszem i godniejszem uwagi będzie znalezienie we wnętrzu skał lub turni ściekającej wody lub bieżącego strumyka, a wprost zdumiewać może znalezienie w grocie lub jamie wśród sierpniowego skwaru brył lodu, niekiedy bardzo nawet wielkich.

O ile dolina Kościeliska jest licznie odwiedzaną, o tyle znów groty jej są prawie nieznane i z dziwną jakąś obojętnością pomijane. A chyba nieprzyjemnem jest dla pseudotaternika, jeśli dopiero po powrocie z doliny Kościeliskiej dowiaduje się, że był tuż przy ciekawych, tajemniczych grotach, a nie widział ich, tem bardziej, że w ciągu jednodniowego pobytu w dolinie Kościeliskiej można wygodnie zwiedzić trzy groty.

Dnia 22 sierpnia b. r. w towarzystwie panny Maryi Felauer, pp. Jana Kasprowicza, Jarosława Rozwody, 10-letniego mego syna i Staszka Gąsienicy odbyłem wycieczkę do *Zbójnickich Okien* (górne i dolne), do *Groty Zimnej* i do *Groty Mylnej.* Wycieczka miała na celu zwiedzenie grot i wyznaczenie drogi do Okien zbójnickich i do groty Zimnej, droga bowiem do groty Mylnej jest już wyznaczoną jako droga do groty Raptawickiej. Grota Mylna była szczegółowo opisaną przez p. J. G. Pawlikowskiego w XI tomie Pamiętn. Towatrz. Tatrz. z r. 1887 (a świeżo opis ten przedrukowano w nr. 23, 24 i 25 Przeglądu z r. b.), gdzie dołączono i plan szematyczny groty. Wejście do tej groty bywa zwiedzanem bardzo często, dostęp bowiem do niej jest widoczny, dość łatwy i wymaga mało czasu. Zato wątpię, czy kto zapuszczał się dalej w głąb; są tam bowiem przejścia trudne i łatwo zabłądzić, bo znaków oryentacyjnych nie ma. O grocie tej pisać nie zamierzam.

Gdy się stanie na werandzie restauracyi, czy schroniska w dolinie Kościeliskiej i patrzy w kierunku Bystrej, dostrzeże się po lewej stronie najbliższy okazały wysoki regel, spadający trzema jakby stopniami ku Czarnemu Dunajcowi. W średnim właśnie stopniu tego regla znajdują się *Okna Zbójnickie,* do których teraz dopiero wyznaczyliśmy drogę, jak sądzę, w sposób dla każdego dostępny i widoczny tak, że zwiedzanie tych okien obecnie częstszem będzie. Czerwone znaki już to na kamieniach, już na drzewach łatwo zaprowadzą ciekawego do tych pięknych i dziwnych okien. Znaki robił farbą olejną czerwoną Staszek Gąsienica umyślnie w tym celu wycieczce przydzielony przez Towarzystwo Tatrzańskie.

Droga do *Zbójnickich Okien* wymaga tylko kilku szczegółów objaśniających. Opuszczając restauracyę kościeliską i idąc w górę Czarnego Dunajca potrzeba przejść pierwszy zaraz mostek. Na tym mostku już, a dalej na drzewie, na kamieniach są czerwone znaki. Ciekawe trójdzielne źródełko zimne zostaje po pra-

wej stronie i drożką kamienistą i skalistą idziemy prosto w górę, równolegle do suchego kamienistego żlebiku, który mamy po lewej ręce. Na przejściu kamienistem jest czerwona strzałka, ostrzem skierowana ku górze i wskazująca kierunek naszej drogi. Strzałka jest po prawej stronie. Dalej drożka kamienista, wiodąca w górę ma wiele czerwonych znaków na kamieniach. Dochodzi się znów do większego kamienia po prawej stronie, na którym ukośna strzałka czerwona wskazuje, że droga idzie ścieżką przez malinowisko do zetknięcia się lewego wzniesienia regla z lasem świerkowym, okalającym przed nami malinowisko. Przyznać trzeba, że ten jeden punkt drogi przez malinowisko może nie dokładnie został wyznaczonym, lecz chętny taternik, gdyby nawet zmylił drogę, niewątpliwie po obejściu połowy malinowiska, natrafi na drzewa, mające czerwone znaki, wskazujące mu już dalej drogę wprost do górnego *Okna Zbójnickiego.* A droga dalsza wiedzie przez gęsty las świerkowy o podłożu kamienistem, usłanem szpilkami, zawalonem obalonemi drzewami, jest stromą, ciągle pnie się w górę, trudną dosyć, lecz ostatecznie cienistą, chłodną i wygodną, bo z miękkiem podścieliskiem szpilkowem.

Trzymając się czerwonych znaków, dojdziemy do kamienia, na którym jest czerwona strzałka ukośna, ostrzem skierowana na dół ku prawej stronie. Strzałka ma wskazywać odgałęzienie drogi do dolnego okna zbójnickiego. Omijamy strzałkę i trzymając się głównego kierunku, idziemy w górę i niebawem dochodzimy do górnego okna zbójnickiego.

«Skała, niebo. okno!» wołają uczestnicy wycieczki. I rzeczywiście z cienistego lasu wychylamy się na światło dzienne, stajemy przed skalistą turnią, tworzącą rodzaj bramy, w której jest otwór t. zw. *okno* nad przepaścią i z pięknym widokiem na dolinę Kościeliską. Jest to eliptyczny otwór w skale z długą osią, idącą ukośnie z góry na dół od lewej ku prawej stronie t j. w kierunku od wschodu ku zachodowi.

Tu lubujemy się pięknością, widokami rozległymi; doznajemy zadowolenia odkrywców i odpoczywamy po dość trudnej drodze. Po odpoczynku, trzymając się znaków czerwonych, schodzimy do kamienia, na którym jest strzałka ukośna z ostrzem w dół skierowanem. Od tego kamienia opisujemy mały łuk w stronę Czarnego Dunajca, a trzymając się czerwonych znaków, za chwilę docieramy do dolnego okna zbójnickiego. Tu jeszcze mamy cudniejszy widok. Najpierw jest otwór okrągły w skale na wylot, rzucający nam z góry światło dzienne; zbliżamy się do tego otworu i spostrzegamy z lewej strony wejście skalne, do t. zw. *kotła*, rodzaju okrągłego dziedzińca, otoczonego wokoło skałami, które w jednem miejscu ku południowi są przerwane wązką, długą, prostopadłą szczeliną, dającą widok na dolinę Kościeliską. Cały dziedziniec 10—15 m. średnicy jest z góry otwarty; stojąc na dziedzińcu, mamy nad głowami piękny lazur nieba. Zbliżywszy się ku szczelinie, tu z lewej strony spotykamy bardzo wązką szparę, dziurawiącą skałę na przestrzał, otwierającą się oknem nad przepaścią i dającą widok na dolinę. Szpara jest tak wązką, że tylko bokiem i to z trudem przez nią przecisnąć się można. W prawej ścianie szpary tej znajduje się mały otwór, idący do szpary mniejszej, równoległej do poprzedniej i otwierającej się również oknem z widokiem na dolinę. Z całej wycieczki naszej tylko Staszek Gąsienica zwiedzał tę miejszą szparę; inni uczestnicy tylko przez otwór zaglądali do niej, wychodząc z szerszej szpary z niezbyt całemi rękami i plecami. Naprzeciwko szczeliny głównego dziedzińca jest wejście do *Groty Zbójnickiej.* Tuż nad wejściem do groty jest mały, okrągły, lecz dość wysoki *kominek*, niebem przeświecający i otoczony zielonemi świerkami. Wejście do groty jest obszerne; grota przedstawia długi na 70 kroków korytarz, ostro sklepiony, o przekroju przeważnie trójkąta, zniżającego się coraz bardziej w kierunku skały. Przy wejściu do groty są dwa mniejsze wzniesienia z kamieni. Grota jest sucha, pięknej struktury; załamów większych nie posiada; dno kamieniste.

Odpoczywamy po wyjściu z groty; doznajemy zadowolenia, żeśmy tak wysoko, że panujemy nad pięknymi widokami, a zarazem pewnego rodzaju politowaniem obdarzamy snujących się po drodze w dolinie Kościeliskiej.

Trzymając się czerwonych znaków, dojdziemy z powrotem do kamienia ze strzałką, a od niego już znaną drogą dojdziemy do pierwotnego punktu wyjścia na Dunajcu.

Dla uprzystępnienia zwiedzania okien zbójnickich pożądanemby było, by Towarzystwo Tatrzańskie postawiło *dwie* tablice z odpowiednim napisem «Droga do Okien Zbójnickich» i ze strzałką wskazującą kierunek drogi. Jedna z tablic powinnaby stać przed mostkiem nad Dunajcem Czarnym tuż za restauracyą, druga odpowiednio skierowana powinna być już w malinowisku, za kamieniem z czerwoną ukośną strzałką, wskazującą drogę w malinowisko.

Po posiłku i odpoczynku w restauracyi kościeliskiej, jeszcze w liczniejszem gronie, ponieważ tu przyłączają się do nas: pani Miller z córką, moja

żona i córka i jeszcze jeden z panów, puszczamy się na zwiedzenie *Groty Zimnej*. Idziemy drogą kościeliską w górę Czarnego Dunajca, dochodzimy aż do skały *„Sowa“* po prawej ręce. Tu się oryentujemy: po lewej stronie mamy naprzeciwko *Sowy* piarg idący prosto w górę; mijamy ten piarg, przechodząc 20—30 kroków w górę Czarnego Dunajca. Tu od drogi po lewej stronie dostrzegamy ścieżkę pod górę idącą, jakby wracającą do restauracyi. Wchodzimy na tę ścieżkę. Przechodzimy przez już wymieniony piarg, a Staszek Gąsienica znaczy za nami na czerwono już to drzewa, już to kamienie. Idziemy stromo w górę lasem, pomiędzy kamieniami, korzeniami, urwiskami, ciągle mając w górze po prawej stronie z daleka widoczne turnie dzikie, skaliste, a po lewej Czarny Dunajec. Główny kierunek drogi jest jakby powrotem do restauracyi, lecz nie doliną, a zboczem turni. Po dość trudnej, żmudnej drodze dochodzimy do półkola, zatoczonego prawie pionowemi groźnemi skałami. Tu prawie w środku półkola jest dość obszerne, grozą przejmujące, ciemne wejście do *Groty Zimnej*. Odpoczywamy przed grotą, rozglądamy się w okolicy; nakładamy i zapinamy serdaki i spuszczamy się w ziejący zimnem i grozą otwór groty. Tu zaraz mamy mokre głazy, cała prawa ściana sączy wodę, a za chwilę ze świecami stajemy przed bryłą prawdziwego lodu, spuszczającą się od prawej ściany do podnóża groty. Bryła lodu ma ze 4—5 m. długości, ze 2 m. szerokości, a może z 1 m. grubości. Trzymając się lewą ręką kamienia zsuwamy się po lodzie na dół. Tu przejście jest tak nizkie, że trzeba się porządnie zgarbić lub pelzać prawie na czworakach. Dalej przechodzi się korytarzem o podłożu kamienistem, o fantastycznych, powyrywanych, żłobionych, wymytych ścianach, tu i owdzie pokrytych mlekiem kamienistem lub naciekami charakterystycznemi, nawet ze śladami stalaktytów. Grota ciągnie się w kierunku wschodnim, lecz zagina się to w prawo, to w lewo. Z początku idzie się ciągle na dół, potem znowu do góry, przyczem wysokie dotąd sklepienie zniża się tak, że trzeba się dobrze schylić, by iść narzód. W dalszym ciągu dostajemy się do wysokiej komory; przechodzimy komorę o dnie prawie poziomem i dostrzegamy, że korytarz rozdwaja się. Do miejsca rozdwojenia grota ma do 100 m. długości. Odnoga lewa jest nizka i ma do 10 m. długości. W niej znalazłem prawdziwy krystaliczny stalaktyt. Prawa odnoga prowadzi przez próg, spuszcza się na dół, przechodzi w wysoką komorę długą na 12—14 m. szeroką na 3—4 m; za komorą idzie jeszcze spadająca na dół szczelina wązka i ciasna. Tu przejście już jest niemożliwe; rzucony kamień leci dość długo i spada, sądząc z łoskotu na piarg.

Grota zatem jest wielka do 130 m. długości; jest ona przeważnie sucha; dno kamieniste, wymagające baczności. W niektórych miejscach sklepienie jest tak wysokie, że światło świecy nie pozwala na rozeznanie jego górnych zetknięć. Grota jest w każdym razie godną zwiedzenia, a droga do niej, chociaż trudna, to jednakowoż nie długa. Dla miłośników kwiatów dodać można, że tuż przy wejściu do groty rosną szarotki tak nizko, że bez wspinania się można je ręką zerwać; również i na drodze do groty pod skałami samemi można znaleźć tę wdzięczną roślinkę.

Od groty czerwone znaki, wprawdzie dość tu rzadkie ze względu na mały zapas farby, sprowadzą nas na dół do drogi kościeliskiej. Dobrzeby było i tu przy tej drodze, na zbiegu jej ze ścieżką, umieścić tablicę ze strzałką i napisem *„Do Groty Zimnej“*. Przy zejściu od groty radzimy szukać czerwonych znaków i ich się trzymać, inaczej zajść można nad ostre skały lub strome żleby, z których trzeba wracać.

Opisu zwiedzenia groty *Mylnej* nie podaję; ciekawy czytelnik znajdzie go w cytowanej już pracy p. Pawlikowskiego p. t. «Podziemne Kościeliska».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Jego Ekscelencya P. Namiestnik w Zakopanem. Uroczyste przyjęcie, jakie Zakopane zgotowało przybywającemu doń po raz pierwszy P. Namiestnikowi, może być tylko słabym wyrazem wdzięczności, jaka mu się od Zakopanego należy. Głównie bowiem troskliwość Jego Ekscelencyi sprawiła, iż wieś nasza od paru miesięcy śmielej spogląda w przyszłość, ufna, że opieka dana jej z ramienia Namiestnictwa w osobie p. Komisarza i popierana dalszą dobroczynną, skuteczną życzliwością Jego Ekscelencyi, wprowadzi Zakopane na drogę prawidłowego i szybkiego rozwoju. Przyjazd P. Namiestnika budzi nadzieję, że Jego Ekscelencya poznawszy naocznie stan i potrzeby Zakopanego życzliwszą może jeszcze otoczy opieką tę dziś skromną wieś podtatrzańską, która jednak dzięki tej opiece stanie się istotną perłą ziemi polskiej.

W Morawskiej Ostrawie dnia 8-go i 9-go września odbędzie się niezwykła uroczystość poświęcenia i otwarcia polskiego «Domu narodowego». Historya tego «Domu» jest krótką. W czerwcu 1899 r. powstało towarzystwo budowy «Domu polskiego» jako stowarzyszenie zarobkowe, które za pomocą udziałów

10-cioreńskowych i pożyczki prywatnej w ciągu roku postawiło okazały gmach, przedstawiający dzisiaj wartość 130 tysięcy złr. Mieści się w nim restauracya i kuchnia ludowa; jest sala na przedstawienia, koncerty, odczyty i zgromadzenia; jest sala szkolna dla kształcenia analfabetów i młodzieży robotniczej; jest bezpłatna wypożyczalnia książek. W «Domu polskim» mają już swoją siedzibę Towarzystwo Szkoły ludowej i Czytelnia Polska (kasyno); wkrótce otworzoną w nim będzie filia polskiego Banku Rolniczego z Frysztatu na Śląsku, następnie założone zostanie towarzystwo gimnastyczne «Sokół», Uniwersytet ludowy, biuro pośrednictwa pracy, redakcya «Gazety Ostrawskiej», która wkrótce wychodzić pocznie i t. d., słowem «Dom polski» będzie skupiał w sobie cały ruch narodowy i kulturalny żywiołu polskiego, zamieszkującego Mor. Ostrawę i jej najbliższe okolice.

Przypuszczamy, że wiadomość o tej uroczystości nie będzie obojętną dla wielu z gości zakopiańskich, którzy wyjeżdżając właśnie w tym czasie z Zakopanego zechcą może wziąć udział w obchodzie niezwykle radosnym i niezwykle ważnym dla kresowego ludu polskiego. Program obchodu jest następujący: 8-go (sobota, święto Matki Boskiej) pochód uroczysty do kościoła, gdzie odprawione będzie nabożeństwo, poczem powrót pochodem do «Domu polskiego»; wręczenie kluczów i poświęcenie gmachu; obiad wspólny; odczyt «Uniwersytetu ludowego»; wieczorem przedstawienie teatralne i zabawa z tańcami. W niedzielę, d. 9-go, zwiedzanie miasta i okolicy, kiermasz w połączeniu z loteryą fantową, odczyt, przedstawienie teatralne, po teatrze biesiada pożegnalna dla gości i zabawa z tańcami.

Dyrekcya kolejowa zaprosiła przedstawicieli Klimatyki, Gminy, Towarzystwa Tatrzańskiego, a także i lekarza Stacyi dr. Janiszewskiego na konferencyę, której celem ma być zbadanie istotnych potrzeb Zakopanego pod względem połączeń kolejowych. Ten uznania godny objaw dobrej woli ze strony Dyrekcyi każe przypuszczać szczery zamiar usunięcia nareszcie krzyczących wprost nieprawidłowości, istniejących tak w rozmaitych urządzeniach na kolei Podhalskiej, jak i w dalszych połączeniach kolejowych Zakopanego z większemi miastami, a szczególniej z Warszawą i Poznaniem. Konferencya ma się odbyć w pierwszych dniach września.

Przed okienkiem kasy biletowej na dworcu pojawiła się nareszcie dawno pożądana baryerka, skromna wprawdzie bardzo i nieśmiała, ale jest. Szkoda, że nieśmiałość, cechująca baryerkę, nie kierowała pomysłem wystawienia wstrętnej budy stanowiącej zapasową kasę. Możeby wtedy ta rażąca dzisiaj łatanina przybrała jakieś delikatniejsze, bardziej estetyczne formy.

Odczyty. W ubiegłym tygodniu mieliśmy szereg niezwykle interesujących odczytów.

P. Artur Górski dał nam poetyczny, subtelnie dobranemi barwami mięko a silnie odmalowany obraz «Dusz błędnych», które z siłą bezmiernej wszystko obejmującej miłości dążąc w przyszłość jasną drogą bohaterskich, tytanicznych niemal poświęceń, wobec ponurego fatum, wypisującego na wszystkich ich porywach tragiczne «na marne», wpadają w martwą beznadziejność.

W poniedziałek, 27-go, w «Czytelni Zakopiańskiej» Dr. Eug. Piasecki mówił o «Roli Zakopanego w odrodzeniu fizycznem narodu». Dzięki uprzejmości prelegenta będziemy mogli podać w *Przeglądzie* całą tę pracę, ogromnie interesującą ze względu na podane w niej nowe dla nas, a niezmiernie pożyteczne uwagi i wskazania.

We wtorek, 28-go, również w «Czytelni Zakop.» p. Wyrzykowski miał odczyt p. t. «Geniusz serca». Relacyę o tym odczycie podamy w przyszłym numerze.

Z zabaw, jakie się dość licznie odbyły w ubiegłym tygodniu. Na zaznaczenie zasługuje przedewszystkiem przedstawienie amatorskie urządzone d. 21-go b. m. na korzyść gimnazyum w Cieszynie i na Tow. Bratniej pomocy w Zakopanem. Odegrano «Barkarolę» Gawalewicza i «Stryj przyjechał» hr. Koziebrodzkiego. Amatorzy wywiązali się ze swego zadania — trudnego szczególniej w dramatycznej «Barkaroli», tak świetnie, uscenizowanie było tak gustowne, charakteryzacya osób tak staranna i umiejętna, że publiczność miała zupełne złudzenie wielkiej sceny. Róża w «Barkaroli» zachwycała pełną prawdy i siły grą uczuć tragiczną dolą targanego serca. Doskonałym był również Walery, potem wyborny Grzywaczek w «Stryj przyjechał», zakochany bez wzajemności w ładnej Urszuli. Kuleszę «robił» p. Kiciński, znany artysta dramatyczny i monologista. Bardzo dobrze dostrajał się do ogólnego tła, może tylko zbyt powolny Adam w jednej, a Leon w drugiej sztuczce. Przedstawienie urozmaicone było śpiewem p. P. i wyborną humorystyczną deklamacyą p. Trojanowskiego.

We czwartek, 23-go, p. Artur Zawadzki świetnem przeobrażaniem się w rozmaite karykaturalne typy ubawił szczerze bardzo licznie zebraną publiczność na danem przez niego przedstawieniu «transformistycznem».

W niedzielę, 26-go, wielki festyn w parku «Kle-

mensówki», pomimo bardzo niepewnej pogody, a nawet chwilowego deszczu, powiódł się jednak wybornie. Publiczności było bardzo dużo, zabawa ogromnie ożywiona, a dochód na szkołę im. królowej Jadwigi w Zwardoniu przewyższył, zdaje się, znacznie tysiąc koron.

Proszeni jesteśmy o umieszczenie: D. 7-go sierpnia b. r. odbyła się zabawa dla dzieci w sali zakładu dr. Chramca, z której dochód przeznaczono na obiady dla biednych uczennic krajowej szkoły koronkarskiej w Zakopanem. Ogółem zebrano 630 kor., wydatki wynosiły 70 kor. (muzyka 53·20 kor., drobne wydatki 16·80 kor.), czysty więc dochód 560 kor. złożono na książeczkę kasy zaliczkowej, skąd czerpać się będzie na wydawanie obiadów. Szan. inicyatorkom WPaniom Helenie Gnoińskiej, Wandzie Popławskiej, Maryi Naimskiej, Maryi Piętakównie, Annie Wołowskiej i Waleryi Zborowskiej, Dr. Chramcowi za łaskawe udzielenie sali, jak również łaskawym gościom, którzy raczyli przybyć na zabawę, serdeczne «Bóg zapłać» załącza *Józefa Neużylowa*

kierująca krajową szkołą koronkarską.

Ze skrzynki redakcyjnej. W odległości kilkudziesięciu kroków od ostatniego domu na ul. Kasprusie, tuż przy ścieżce wiodącej do przecudnej doliny Strążysk, znajduje się zbiornik nieczystości, wywożonych tu zdaje się z całego Kasprusia. Nieczystości te składane są nie w dole, lecz wprost przy drodze, nieprzysypane nawet torfem lub ziemią i zatruwają powietrze. Pomijając kwestyę hygieny, najważniejszą przecież w miejscowości klimatycznej, idzie tu także o gości i turystów, którzy dążąc do Strążysk, wąchać muszą zapachy, dobywające się z owego gnojowiska, i o obcych, którzy widząc to, o kulturze naszej smutne muszą mieć pojęcie. Czy nie możnaby temu w skuteczny sposób i niezwłocznie zaradzić.

Towarzystwo upiększania Zakopanego.

Zgodnie z przyrzeczeniem, uczynionem w poprzednim numerze, postaramy się zapoznać bliżej czytelników naszych z nowopowołanem Towarzystwem.

Cel, wskazany wyraźnie już samą nazwą towarzystwa, w określeniu statutowem zawiera jeszcze ważny szczegół, stwierdzający, iż do zakresu zadań towarzystwa należy również «upiększanie wedle możności i okolic Zakopanego przez wykonywanie urządzeń, mogących posłużyć do przyozdobienia tej okolicy». Środki, t. j. fundusze, mające służyć do urzeczywistnienia tego celu, powstają z opłat od członków, z darów czy to w pieniądzach, czy w przedmiotach, wreszcie z dochodów z przedstawień, odczytów, koncertów, loteryi i t. p. Członkowie dzielą się na założycieli, zwyczajnych i honorowych. Członkiem założycielem zostaje każdy, kto opłaci jednorazowo 50 koron, a członkiem zwyczajnym może być każdy, płacący po 3 kor. rocznie. Członków honorowych mianuje Wydział w uznaniu zasług. Wydział składa się z 12-tu członków wybieranych przez Walne Zebranie i z delegatów. Delegatem do Wydziału może być każdy członek, który w ciągu roku zjedna 25 nowych członków. Roczne Walne Zebrania odbywają się w pierwszej połowie sierpnia. W razie rozwiązania Towarzystwa majątek jego przechodzi na gminę Zakopane, z tem jednak zastrzeżeniem, iż zużytkowanym być może tylko na cele zgodne z celami Towarzystwa.

Jak widzimy więc, Towarzystwo to opartem jest na bardzo szerokich podstawach i dla rozwoju swego wymaga jak największej liczby członków. Ale też dostęp do niego ułatwiony bardzo, każdy, kogo stać na opłacenie tak drobnej, trzykoronowej składki rocznej, zostaje członkiem i może przyczyniać się skutecznie do upiększenia Zakopanego i jego okolic. Członkiem więc zwyczajnym być łatwo bardzo, ale członek Wydziału, jeśli nie chce być tylko od noszenia tytułu, bierze na siebie obowiązek i trudny i ciężki. Upiększenie bowiem Zakopanego przedstawia pole pracy wdzięcznej wprawdzie niezmiernie, ale obszerne bardzo i licznemi najeżone trudnościami wymaga pracy poważnej, nacechowanej szczerem umiłowaniem sprawy i poświęceniem dla niej. Szczególniej pierwszy Wydział będzie miał zadanie bardzo trudne. Wstępuje na rolę żyzną, ale leżącą odłogiem, zapuszczoną. Stawia pierwsze kroki na gruncie niezbadanym jeszcze, musi torować sobie nowe drogi, układać plan działania, stwarzać narzędzia pracy, zdobywać doświadczenie. Wzory, jakie mieć może z podobnych towarzystw istniejących gdzieindziej nie na wiele mu się przydadzą. Grunt bowiem tutejszy posiada zupełnie odmienne warunki, stworzone niezwykłem znaczeniem tej wyjątkowej miejscowości. Tutaj, jak pisaliśmy już dawniej, «Towarzystwo upiększania Zakopanego powinno odrazu wystąpić w pełnym rynsztunku bojowym, aby nie dopuścić do zupełnego zalewu szarym mułem kosmolitycznej tandety tego zakątka ziemi naszej, gdzie wyrasta dopiero młoda, zielona ruń narodowej sztuki». Nadanie całemu Zakopanemu przez jak najszersze zastosowanie stylu zakopiańskiego, tej wybitnie narodowej cechy, jaka styl ten charaktery-

zuje, to najważniejsze zadanie Wydziału nowego Towarzystwa. Aby jednak tego dopiąć, Wydział musi być przygotowanym do zaspokajania wszelkich tego rodzaju potrzeb, musi stać w pogotowiu do rozstrzygnięcia wszelkich kwestyj, jakie się pod tym względem nasunąć mogą, musi więc posiadać wszechstronny szczegółowo opracowany plan działania. Praca trudna, mamy jednak nadzieję, że nowowybrany Wydział podejmie ją z całem poczuciem ważności ciążącego na nim obowiązku, z głębokiem przeświadczeniem, że kierowanie upiększaniem Zakopanego to praca szerokiej doniosłości, i całem sercem życzymy mu powodzenia w pracy.

Na pierwszem posiedzeniu, odbytem d. 21-go b. m. w biurze Komisyi klimatycznej, nowy Wydział ukonstytuował się w następujący sposób: Prezesem wybrano p. Stanisława Jarnuszkiewicza, wiceprezesem został p. Komendziński, sekretarzem dr. T. Janiszewski, skarbnikiem p. Ciszewski, zastępcą skarbnika p. K. Gralewska. Prócz tego są jeszcze w Wydziale następujący członkowie: Ks. proboszcz Kaszelewski, p. Tadeusz Piątkiewicz, p. Józef Sieczka, p. K. Engel, prof. Jan Pawlikowski, p. Kronhelmowa i p. Jan Nalborczyk.

Wydział poruczył Zarządowi swemu wypracowanie i przedstawienie na następnem posiedzeniu projektu planu działania.

Redaktor odpowiedzialny: Henryk Bogdani. — Wydawca: «Związek Przyjaciół Zakopanego». — Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.